MF 5220

„IMBRAMOWICZANKA"

JEDNODNIÓWKA
ZWIĄZKU B. UCZENIC SZKOŁY ROLNICZEJ SS. NORBERTANEK
W IMBRAMOWICACH.

Nr 1/1937.	CZYŃ DOBRZE!	Rok VII.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Imbramowice, dn. 26 kwietnia 1937 r.

Drogie Imbramowiczanki!

Spotkał Was tym razem mały zawód: »Imbramowiczanka« nie przyszła na Święta. — A teraz czeka Was jeszcze inny: **Zjazdu w tym roku nie będzie**. Jest jednak nadzieja, że gdy podamy powody, wybaczycie nam i jedno i drugie.

Najprzód co do »Imbramowiczanki«, to nie było jej przed Świętami, bo się nie dało. Wczesna Wielkanoc, tak bliska początku roku szkolnego, niespodziewany wyjazd p. Marii Traczykówny, wezwanej 1 marca przez Kuratorium Okręgu Szkolnego na czteromiesięczny kurs przeszkolenia do seminarium w Sokołówku, a także ciężka choroba paru uczenic sprawiły, że zupełnie nie można było myśleć o »Imbramowiczance«.

Teraz co do Zjazdu. Na miesiąc czerwiec i lipiec tyle jest różnych różności, że się już nic więcej zmieścić nieda. Na wycieczkę do Gdyni Liga Morska przeznaczyła nam termin około końca maja. 29 czerwca odbędą się w naszym kościele prymicje ks. E. Piegi, brata naszych dwu Imbramowiczanek a równocześnie jubileusz piędziesięciolecia kapłaństwa ks. Proboszcza Imbramowskiego, J. Latera. Przyjęcie będzie w sali na spichrzu, w czem także i szkoła weźmie trochę udziału. — 4 lipca rozpoczyna się wystawa rolnicza w Miechowie, w której odpowiednio do życzenia Kuratorium i nasza szkoła ma wziąć udział, a rozumiecie dobrze, że i na przygotowanię czasu niewiele, bo

Biblioteka Jagiellońska

o wszystkiem dowiedziałyśmy się dopiero po Wielkanocy, i takie urządzanie wystawy na odległość, przy naszych środkach komunikacyjnych łatwym nie będzie.

11-go lipca, w dzień św. Norberta, urządza tutejsza Straż Ogniowa obchód swego 20-lecia. Ma być poświęcenie dwóch sztandarów, akademia, zjazd różnych gości — między innymi proszony jest także p. Wojewoda kielecki — a wszystkie te uroczystości mają się odbywać u nas, w naszym kościele i w sali na spichrzu. Szkoła ma urządzić przedstawienie a zwłaszcza przygotować przyjęcie. Przyzwoicie ugościć kilkaset osób w naszych warunkach i przy bardzo jeszcze niewyrobionych kuchareczkach da sporo pracy i zabiegów. Mamy nadzieję jednak, że przy pomocy Bożej jakoś wszystko pójdzie, ale trzeba było na ten rok zrezygnować ze Zjazdu, bo pominąwszy nawet trudność podołania wszystkiemu, zadużo byłoby przerw w nauce.

Zamiast Zjazdu odbędzie się w niedzielę 27 czerwca o godzinie 15-ej Z e b r a n i e S o d a l i c y j n e dla okolicznych Imbramowiczanek pod przewodnictwem naszego Ks. Kapelana. Zapraszamy na nie nietylko sodaliski, ale i te, które dotąd do sodalicji nie należały. Poza omówieniem celów i zadań Sodalicji będzie poruszona sprawa brania udziału w życiu sodalicyjnym uczenic po wyjściu ze szkoły. Tak niezmiernie ważnym jest obecnie skupianie i dobre zorganizowanie wszystkich sił katolickich, że chciałybyśmy, aby i nasze Imbramowiczanki znalazły w Sodalicji jeszcze jeden węzeł łączący je razem pod opieką Matki Najświętszej. Przybądźcie więc jak najliczniej! Przybądźcie nie same, ale z tymi, które możeby same nie przyszły, albo do których może gazetka nie dotarła. To będzie także apostolstwo.

Dnia 8 czerwca 1937 r.

Obecny numer gazetki możnaby nazwać »Imbramowiczanka z przeszkodami!« Jak widzicie po dacie nagłówka, zaczęta była jeszcze w kwietniu a kończy się dopierd dziś. Bardzo Was zato opóźnienie przepraszamy i uspakajamy wszystkie, które listownie zapytywały »czy to one już nie będą dostawać gazetki«, że będą ją, da Bóg, po dawnemu otrzymywać, a cała wina opóźnienia

leży po stronie redakcji, która, jak tam piszą w kronice szkolnej, »zaszwankowała«. Przez ten czas zaszły zdarzenia, które, pociągnęły za sobą różne zmiany a zatem i konieczność zmiany treści »Imbramowiczanki« przygotowanej w kwietniu do druku.

Przedewszystkiem w tym czasie boleśnie dotknęła nas śmierć Arcypasterza naszej diecezji śp. Ks. Biskupa Aug. Łosińskiego.

O wielkich Jego zasługach i pracach dla Kościoła i Ojczyzny głosili kaznodzieje, pisały gazety. Całe społeczeństwo, nawet ci, co stali w przeciwnym obozie i co tak bardzo zatruli ostatnie lata śp. Księdza Biskupa, odczuli, że z Nim traci Polska uosobienie niezłomności zasad, cywilnej odwagi i wierności swym obowiązkom i przekonaniom, tak bardzo i tak często brakujących, niestety, polskim charakterom. — Dla nas jednak zmarły Arcypasterz był czemś więcej i czemś bliższym! Szkoła nasza nietylko istniała w Jego diecezji, ale powstała głównie z Jego inicjatywy i Jego woli.

Gdy tylko Polska odzyskała wolność, śp. Pasterz, który zawsze młodzież otaczał szczególną opieką i życzliwością, pomyślał o wyzyskaniu placówki, jaką mógł się stać, w myśl swych wiekowych tradycji, Klasztor Imbramowicki, i nietylko udzielił zachęty i koniecznych pozwoleń na przygotowanie pomieszczenia i personelu przyszłej szkoły gospodarczej, ale wielokrotnie materialnie pomagał do jej założenia i utrzymania. Między innymi udzielił znacznego zasiłku na zakupienie i urządzenie warsztatu tkackiego oraz większej partii przędzy bawełnianej, co dało klasztorowi możność pokrycia w znacznej mierze kosztów związanych z zakładaniem szkoły.

Śp. Ksiądz Biskup kilkakrotnie naszą szkołę odwiedzał: w roku 1922, 1926, 1930 (na obchód 10-lecia), 1931, 1934 żywo się wszystkiem interesując i dając wyraz swej ojcowskiej troskliwości. Na corocznie przez uczenice składane życzenia imieninowe zwykle własnoręcznie odpisywał i ilokroć miał możność zetknięcia się z Imbramowiczankami zawsze udzielał im jakiegoś słowa zachęty i dowodów życzliwości.

Jakże bardzo powinniśmy w modlitwach pamiętać o Tym, który dla tylu szeregów polskich dziewcząt stał się, przez szkołę,

której był inicjatorem, budzicielem do lepszego, pożyteczniejszego, bardziej bożego życia.

Zapewne także wszystkie, nawet i te dalsze, wiecie o klęsce, jaka dotknęła najbliższe nam powiaty: olkuski, miechowski i pińczowski. I nas ta burza nie ominęła, ale dzięki opiece Bożej, poza wylewem Dłubni (już drugim w tym roku) większych szkód nie było. Zmieniły się tylko projekty, gdyż wystawa miechowska została odwołana a z nią upadły rozpoczęte przygotowania. Na urządzenie jednak Zjazdu jest już zapóźno, tymbardziej, że inne nasze uroczystości pozostają w mocy. Ale tym więcej gorąco zachęcamy Was do przybycia w dzień 27 czerwca na zebranie sodalicyjne. Gdyby któreś z Was chciały dłużej się zatrzymać np. do odpustu św. Piotra i Pawła, najchętniej je przyjmiemy, byle nas zawczasu chociaż pocztówką zawiadomiły i nie spodziewały się zbyt »eleganckiego« noclegu. Te, którymby ta pora nie odpowiadała, mogłyby szkołę odwiedzić w końcu sierpnia, gdyż w tym czasie mamy nadzieję, że nas odwiedzi J. E. Ks. Biskup Kubicki, — byłaby więc korzyść podwójna.

Najserdeczniej pozdrawiamy Was i raz jeszcze przepraszamy za zwłokę w wydawnictwie gazetki.

ss. Magdalena i Maria.

„PANNA HRABIANKA".

Zapewne większość z Was musiała się spotkać w gazetach z opisem pogrzebu hr. Marii Zamoyskiej, a przynajmniej ze wzmianką o Jej śmierci. Wszyscy oddali jej hołd jako wielkiej patriotce i »działaczce« społecznej, odznaczonej przez Rząd polski krzyżem zasługi. Dla Imbramowiczanek jednak powinna być śp. hr. Zamoyska czemś więcej jak zasłużoną działaczką społeczną, bo nasza szkoła a zatem i wszystko co szkole zawdzięczacie wyszło z gorącej jej duszy i jest owocem jej pracy. Chcemy więc byście coś wiedziały o tem, kim była »panna hrabianka« (bo tak ją przeważnie nazywano) i dlatego to krótkie wspomnienie o Niej w gazetce podajemy.

Hr. Maria Zamoyska była córką jenerała Zamoyskiego, który za czynny udział w powstaniu listopadowym 1830 musiał emigrować zagranicę i przebywał przeważnie we Francji; tam więc się urodziła i wychowała. Po śmierci męża, gdy powrót do kraju stał się możliwy, Jenerałowa Zamoyska z synem Władysławem i córką »Marysią« wróciła do dóbr rodzinnych Kórnika w Poznańskim i tu w r. 1881 założyła pierwszą w Polsce szkołę gospodarczą dla kobiet, do czego już poprzednio wraz z córką od szeregu lat się przygotowywała, nietylko zwiedzając co się tylko dało pod tym względem zagranicą, ale i odbywając potrzebną praktyczną naukę np. praktykę mleczarstwa w Danii, kucharstwa w paryskich restauracjach, szycia w odpowiednich zakładach francuskich i t. p.

Z powodu prześladowań rządu pruskiego musiała jednak wkrótce pani jenerałowa wraz z córką Kórnik opuścić i przenieść swą szkołę »domowej pracy« do Małopolski, gdzie wreszcie po kilku latach rozmaitych prób i poszukiwań odpowiedniej miejscowości osiadły na stałe w Zakopanem, które hr. Władysław Zamoyski zakupił na licytacji, ocalając je od przejścia w ręce żydowskie. Tu szkoła rozwijała się świetnie.

Były to czasy niewoli. Do »Zakładu« (tak nazywano szkołę w Zakopanem) przybywały uczenice ze wszystkich trzech zaborów, nietylko po naukę gospodarstwa, ale nieraz głównie poto, by utwierdzić się w polskości, bo w domu nie mogły zapoznać się z historią rodzinnego kraju ani nauczyć się poprawnie mowy ojczystej. W zakładzie bywało przeszło sto uczenic, różnego stanu, majątku, wychowania i wykształcenia, właśnie w tej myśli, aby przez wspólność wychowania stworzyła się spójnia miłości między stanami i zaborami.

Otóż tego zakładu duszą i sercem była »panna Hrabianka«. Słuszniej jeszcze aniżeli działaczką i patriotką można ją nazwać apostołką, bo miłość dusz i bezgraniczne dla nich poświęcenie było treścią jej życia. Dla każdej uczenicy, która tego potrzebowała lub pragnęła, była najtroskliwszą matką, zawsze gotową i w dzień i w nocy na usługi i niesienie pomocy, a chociażby tylko cierpliwą i współczującą w wysłuchiwaniu żalów i zmartwień wszelkiego rodzaju.

Hr. Zamoyska była »łowcą dusz«, a siecią w które łapała te boże ryby, to rekolekcje zamknięte przez nią ułożone, to głośne rozmyślania miewane dla uczenic w zakładowej »szwalni«. Wiele serc zdobywała swoim prześlicznym głosem i układała też muzykę do pieśni kościelnych i świeckich, także w tej myśli, że pieśń duszę uszlachetnia i do Boga podnosi.

Najwięcej jednak chyba przemawiała do dusz osobistym przykładem. Należąc do jednego z najstarszych i najbardziej dla kraju zasłużonych rodów, współwłaścicielka majątku liczącego kilkadziesiąt tysięcy morgów, dobrowolnie wyrzekła się wszelkiego osobistego szczęścia, i nietylko majątek na wiele lat przed śmiercią oddała ojczyźnie, ale potrafiła osobiste wygody i potrzeby ograniczyć do minimum, obywając się najmniejszą i najniewygodniej położoną sypialnią i pracownią, która raczej należała do wszystkich, którzy tam załatwiali rozmaite sprawy, niż do niej samej, — dzieląc posiłki uczenic i pracując wraz z niemi. Ale i bawić się umiała: mając przeszło 50 lat jeszcze brała udział w zabawach uczenic bądź w szwalni bądź na placu przed zakładem. Układała także przedstawienia sceniczne i z wielkim zapałem sama wyuczała ról, śpiewu i tańca.

Zapewne pamiętają »pannę hrabiankę« te z Was, które były z śp. O. Eversem w Kórniku z okazji wystawy poznańskiej w r. 1929. A zeszłego roku, kiedy wycieczka z naszej szkoły przybyła do Kórnika dla zwiedzenia zamku, wyszła do nich i p. Zamoyska, już 77-letnia staruszka, witała je ze łzami jako swoje »wnuczki«, jeszcze im śpiewała — i mówiły nam potem, że wyszły od niej tak »wzruszone i skupione jak z kościoła« i nie mogły się nadziwić, że »taka hrabina« tak jest przystępna i tak serdecznie i życzliwie do prostych dziewcząt się odnosi.

Mamy nadzieję, że wskutek tego lepszego zapoznania Was ze śp. hr. Zamoyską z wszystkich serc Imbramowiczanek popłynie gorąca za nią modlitwa do nieba.

s. Magdalena.

„DZIĘKI MATCE...“

Pewien kapłan opowiada: w niedzielę przewodnią miałem krótkie kazanie, w którym wspomniałem, że w tę niedzielę każdy katolik powinien odnowić sobie wspomnienie dnia swej pierwszej Komunii św. Po kazaniu zbliżyła się do mnie pewna osoba, starsza już wiekiem, ale duszą widać młoda, z promiennym wyrazem twarzy i opowiedziała mi z radością o dniu swej I-szej Komunii św., jak on był niezapomnianie piękny »dzięki matce...«

»Matka nasza kochała swe dzieci, ale kochała je po bożemu, dlatego nie ograniczała przygotowania do I Komunii tylko do posyłania dzieci na naukę do ks. Proboszcza. Dopełniała jej jeszcze w domu. Szyjąc czy naprawiając rzeczy udzielała nam wiadomości o Jezusie w Komunii św. A czyniła to z takim przejęciem, że dziecko przejmowało się ważnością i wielkim znaczeniem Komunii św. i rozumiało, że jeżeli matka powtarza naukę ks. Proboszcza to czyni to dlatego, że Komunia św. jest czemś bardzo i niewypowiedzianie wielkim. A jak matka mówiła o Jezusie! o Jego obecności, o Jego miłości! — Gdy wymawiała imię Jezus głos jej nabierał jakiegoś szczególnie głębokiego dźwięku, twarz cała promieniała radością«.

Słysząc te wyznania pomyślałem: jakaż to była mądra matka! Bo tak być powinno! Pracę nad duszą dziecka, którą podejmuje kapłan w kościele i szkole powinna dopełniać w domu matka, kapłanka swego dziecka. Wówczas dziecko nabierze przekonania, że religia jest potrzebą życia codziennego, że jest jego cząstką składową; życie codzienne i religia, praca i pobożność zwiążą się w pojęciu dziecka w nieodłączną i niezbędną całość. Jezus wejdzie praktycznie w życie dziecka, a imię Jezus będzie miało w duszy jego przez całe życie dźwięk z jakim je wymawiała matka. Jeśli to dziecko w dalszym swem życiu zbłądzi a może nawet daleko od wiary odbiegnie, imię Jezus, które ongiś matka w duszę jego wpoiła, ścigać go będzie i dźwięczeć mu będzie wśród manowców jak daleki głos dzwonu — i w końcu nie zdoła mu się oprzeć. Musi wrócić! — i wróci!

»Dzięki matce« — opowiadała dalej wspomniana osoba, — w dzień I Komunii św. rzeczy drugorzędne nie odwracały myśli dziecka od rzeczy najważniejszej. Ani nowa biała sukienka, ani przygotowania do wystawniejszego i lepszego śniadania, ani żaden inny szczegół. Umiała myśl dziecka zwracać ciągle ku Jezusowi«. — Mądra matka! jakby się od niej inne matki uczyć powinny zwłaszcza dziś, kiedy weszło w zwyczaj nawet w sam dzień Komunii św. tak świeckie troskanie się głównie o rzeczy powierzchowne. Dziecko towarzyszy matce w zakupnie, wybiera co najładniejsze i najdroższe, przymierza, przebiera, a najmniej myśli o wielkiej Tajemnicy dnia, który je czeka. A w sam dzień: znów przede wszystkiem zabiegi około ubrania, potem niezbędna fotografia! Wszystko to tylko próżność rozwija, a sprawa pierwszorzędna: spotkanie duszy dziecka z Jezusem usuwa się na dalszy plan. Jeżeli w ten dzień, który jest dniem Jezusa przede wszystkiem, będzie On na drugim planie, czegoż można się spodziewać w dalszym życiu?

»W dzień mej I Komunii św.« opowiadała dalej — »włożyła matka swą najpiękniejszą suknię, którą wkładała tylko bardzo rzadko, w największe uroczystości. Dlaczego? zapewne także w tej myśli aby dziecko widziało, że i ona bierze udział w tej wielkiej radości Jezusowego dnia, że ten dzień i dla niej jest wielkim świętem. Zaraz po przebudzeniu modliła się z dzieckiem, zapalając serce dziecięce jak świecę miłością ku Jezusowi. Po drodze do kościoła powtarzała: dziecię moje, gdy Jezus będzie w tobie, módl się, módl się, módl się. Jezus cię kocha, On wysłucha twej dziecięcej modlitwy. Dziecko tak uczyniło i czuło się bardzo szczęśliwe. Jezus stał się ośrodkiem jego życia. Z serca matki przeszedł do serca dziecka«. Twarz opowiadającej promieniała szczęściem. — »Dzień mojej I Komunii św. pozostał mi na zawsze przeżyciem niezapomnianym — dzięki Matce!«

Dziś osoba ta jest zakonnicą, od lat służy najbiedniejszym dla miłości Jezusa, a tak dzień jej I Komunii św. stał się błogosławieństwem dla niezliczonych dusz — dzięki Matce!

(tłom. z niemieckiego »Die Schildwache« Nr 30).

Z KOŁA KOLEŻEŃSKIEGO SZKOŁY IMBRAMOWICKIEJ W R. 1937.

Podobnie jak lat poprzednich mamy i w tym roku kółko koleżeńskie, które ma nas trochę przygotować do przyszłej pracy w organizacjach i w Związku Imbramowiczanek. Każde zebranie plenarne, które odbywają się co dwa tygodnie, poprzedza zebranie zarządu, na którym zostaje ułożony program zebrania. Na zebrania składają się zwykle dwa referaty, deklamacja lub jakieś urozmaicenie, niekiedy czytamy jakieś wyjątki z pism, a pozatem załatwiamy różne bieżące nasze sprawy, np. na zebraniach omówiłyśmy sprawę konkursów, które są przeprowadzane w szkole, m. in. konkursu porządkowego, który napewno w innych szkołach jest mniej znany, a który daje nam dobrą wprawę do wyrobienia sobie gospodarskiego oka, nie mówiąc już o tem, że dopomaga do utrzymania porządku i czystości w szkole.

Na jednym z naszych zebrań referaty miały: Zosia Półtorakówna »O wytrwałości« i Hela Sewerynówna »O zadaniu kobiety w rodzinie i społeczeństwie«. Ten ostatni podajemy poniżej:

Przyszłość to trud,
Nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud,
Bo zdybyć pracą ją potrzeba!

Czas płynie. Niedawno temu naród nasz przeżywał uroczyste chwile radości po odzyskaniu niepodległej Polski. Wszystko to minęło a przed oczyma naszymi staje szara rzeczywistość. Nastały ciężkie czasy. Walka o byt materialny, o kawałek chleba staje się coraz trudniejsza. Chłop polski musi go zdobywać pracą ciężką z krwawym potem na czole. Ale to wszystko uczy go kochać te ziemię-matkę jeszcze więcej, to urabia jego charakter tak, że kiedy obiera sobie jakąś drogę, nie ustępuje z niej, aż do osiągnięcia upragnionego celu. Ta mozolna, długa i ciężka o lepsze jutro praca winna być prowadzona przez całe społeczeństwo, jednak decydującą rolę musi

na swe ramiona wziąść chłop polski, który jest główną częścią społeczeństwa.

Jeżeli zaś mówimy, że odbudowa naszego kraju spoczywa na barkach chłopskich, musimy powiedzieć także, że wielki udział w tej pracy muszą brać i kobiety. Umiejętności kobiety wiejskiej kształtują życie rodzinne i wywierają największy wpływ na kulturę wsi. Wszak kobieta jest może najwięcej odpowiedzialna za społeczeństwo, bo ona wychowuje dzieci, a z tych przecie wyrastają ludzie, z których składa się społeczeństwo. Zresztą na polskiej wsi gospodarstwo kobiece nie ogranicza się do kuchni i kur, lecz rozszerza się znacznie i wkracza w dziedziny, które w innych państwach już odpadły od obowiązków kobiety. Do kobiety należy dbanie o życie i zdrowie wszystkich pod jej opieką będących istot żywych, zapewnienie właściwego odżywiania i odzieży domownikom, zapewnienie im miłego wypoczynku po dniu pracy i w ciągu dnia świątecznego. Dobre i umiejętne wypełnianie tych obowiązków czyni pracę wszystkich domowników łatwiejszą i chętniejszą, a pobyt w domu milszym. To też kobiety nasze muszą sobie jasno zdać sprawę, jakim powinno być ich życie w przyszłości i uświadomić sobie jąką drogą mają postępować, by zamierzony cel osiągnąć. Tu musimy powiedzieć, choć ze wstydem, że mało jest jeszcze tych oświeconych kobiet, któreby zdawały sobie sprawę z tego, co im jest powierzone. Jednak zdarzają się wyjątki, które świecą swym przykładem całej wsi, a gdy się spytamy skąd i kto to, dowiemy się najczęściej, że są to byłe wychowanki szkół rolniczych. Bowiem szkoły rolnicze najlepiej przygotowują do tego; wpajają w nas to poszanowanie pracy, domagają się wprost, aby każda z nas zrozumiała i nabrała przekonania, iż niema pracy hańbiącej, bo każda praca, jakaby nie była, jest nawet zaszczytną, a tylko próżniactwo jest hańbą. Co prawda nie umieć czegoś nie jest jeszcze grzechem, źle jest natomiast, jeżeli ważnych i potrzebnych w życiu rzeczy nie chcemy się nauczyć. A tak właśnie postępuje wielu, bardzo wielu ludzi.

Przeważnie słyszy się głosy: szkoła niepotrzebna, ona nic nie daje, bo jak tylko będę mieć z czego ugotować, to i bez szkoły ugotuję, a i kury i świnie poradzę wychować. Takie

i inne brednie mają posłuch we wsi, bo brak ludziom zrozumienia i oświaty. Prawda, że gdy we wsi ukaże się taki wychowanek czy wychowanka ze szkoły rolniczej, to wszystkie oczy zwrócone są na nich, ale z jaką krytyką. Ludziom bowiem zdaje się, że przez te jedenaście miesięcy, które przebyli w szkole, to cudów się nauczyli! Cudów nie można się spodziewać, ale naprawdę źleby było, gdyby wychowanki szkół miały się powstydzić. Powinnyśmy pracować tak, aby wykazać, że szkoła nietylko uczy ale i wychowuje. Szkoła dąży do tego, aby z niej wyszły dzielne rycerki wiary świętej, to tembardziej w obecnych czasach, kiedy zdemoralizowana ludność wiejska chętnie skłania ucho na zasady komunistyczne. Jakiż wielki nacisk kładzie szkoła nasza, aby z niej wyszły wzorowe gospodynie! Uczy nas także jak mamy postępować, aby być pożytecznymi i kulturalnymi obywatelkami naszej ojczyzny. Zresztą korzyści, które przy dobrych chęciach możemy odnieść ze szkoły są niezliczone.

Drogie koleżanki! uczmy się, dokładajmy wszystkich sił, abyśmy jaknajwięcej mogły skorzystać ze szkoły, bo wtedy będziemy się czuły jakoś trochę pożyteczniejszymi na świecie, a kiedy później znajdziemy się za murami szkoły, nieśmy tę wiedzę bliźnim swoim, nieśmy ją wsi naszej.

Helena Sewerynówna.

Jakby odpowiedzią na powyższe jest list jednej z zeszłorocznych koleżanek, także odczytany na zebraniu kółka koleżeńskiego:

Kochane Imbramowiczanki!

Nie będzie w tym przesady, gdy powiem, że czem jest pozdrowienie ukochanej jakiejś osoby, ujrzenie nagle kogoś drogiego, kogo już nigdy nie spodziewaliśmy się oglądać, — tym było dla mnie odebranie »Imbramowiczanki«, którą mi przysłano. Poprostu nie wiedziałem co robić z radości! I nie wiem, co mi większą radość sprawiło, czy pamięć o mnie dawnych

moich drogich wychowawczyń, czy wspomnienia różne, jakie wzbudziło we mnie to pisemko (przypuszczam, że dla wszystkich jest ono drogie!) czy myśl, że i ja mogę swoje myśli i pracę w nim umieścić.

Z »Imbramowiczanką« w ręce pogrążyłam się w rozpamiętywaniu najszczęśliwszych chwil spędzonych tam, — w szkole! Ach! jakżebym chętnie znów w jej murach się znalazła! Jakżebym chciała cofnąć czas o jeden rok i zabrać miejsce w ławce pośród grona koleżanek — z dawną ciekawością i szczęśliwą beztroską w duszy! Zgodziłabym się nawet przeżywać tę chwilę strachu przed »nieporządkami«, a później przed końcowymi egzaminami, byle cudem jakimś cofnąć czas o jeden rok...

Piękna jest praca pełna poświęcenia dla drugich, daje dużo zadowolenia, ale jakże często bywa tak ciężka... O jakże szczęśliwe jesteście Wy, młode koleżanki, że jesteście jeszcze tylko uczenicami. Gdybyście teraz zdawały sobie sprawę z tego jak wielkie i cudne chwile przeżywacie tam w murach szkolnych dla nas już zamkniętych na zawsze, to chciałybyście te chwile przedłużyć w nieskończoność! Modliłybyście się nie o to, aby jak najprędzej skończyć, ale o to, aby jak najdłużej nie opuszczać szkoły. Gdzie znajdziecie na świecie, po którym Was los rozrzuci, tak bardzo oddane Wam, rozumiejące i kochające Was serca jak tam? Gdzie spotkacie tak dobrych i życzliwych Wam doradców i przyjaciół i tyle okazanego matczynego serca? Gdzie znajdziecie tyle przyjaźni, gdzie będziecie wśród tylu wiernych koleżeńskich serc? Gdzie będziecie mogły często odwiedzać Pana Jezusa i często Go przyjmować do serc Waszych, jeśli nie tam?

Ocenicie co teraz posiadacie wtedy dopiero, gdy utracicie, gdy znajdziecie się same daleko od tych, którzy Was kochali. Dotychczas stanowicie szary tłum jednostek sobie równych i nieraz, niejedno co niedobrze zrobicie jeszcze Wam »uchodzi«. Później będzie inaczej. Znajdziecie się na świeczniku, w który wpatrzą się dziesiątki, a może setki oczu ciekawie a krytycznie, w każdych oczach kryć się będzie surowy sąd o Was o Waszym zachowaniu. I biada takiej Imbramowiczance, w której dostrzegą jakiś lęk, słabość charakteru, bezsilność.

Dlatego zawsze, chociaż w sercu trwoga i niepewność, na twarzy Imbramowiczanki widnieć musi stanowczość, dobroć i energia, a zachowanie się musi być bez zarzutu. Każda Imbramowiczanka winna mieć za wzór Matuchnę Najśw., a na pewno nie zboczy z drogi. Każdy krok głęboko obmyślony i rozważony. Imbramowiczance ani na chwilę nie wolno zapominać, że jest wzorem do naśladowania, co dawniej »uchodziło« dziś musi być raz na zawsze wykreślone z życia, a pozostać ma tylko to, z czego mają brać inni przykład. Słowem czeka Was drogie koleżanki inne już życie po opuszczeniu murów szkolnych. W szkole liczy się na pomoc Boską i pomoc przełożonych i koleżanek, a tu liczyć się musi tylko na pomoc Boską. Pozatym samej trzeba walczyć z przęciwnościami życia, upadać i podnosić się znowu, aby »Z żywymi naprzód iść«!

Grębocin 24. III. 1937.

Wdzięczna
Marysia Srożanka.

KRONIKA SZKOLNA.

U nas w szkole, jak zwykle rojno i gwarno. Uczenic nazjeżdżało się. przeszło czterdzieści, pomiędzy nimi jest dużo sióstr dawnych uczenic lub chociaż kuzynek. Wszystkie naogół są dość zdolne i bardzo wesołe, tylko niektóre są zabardzo do choroby skłonne i do tego stopnia, że aż coś 5 odwiedziło szpital. W tym roku przybyła nam jeszcze jedna Dobrodziejka do szkoły a jest nią Dobr. Aniela. Zato niema p. Marii, gdyż 1 marca wyjechała na 4 miesięczny kurs gdzieś za Warszawę, więc szkoła ten wyjazd dosyć odczuwa, bo chociaż na miejsce p. Marii jest p. Fela Kwiecień jednak w całości p. Marii zastąpić nie może tak, że Dobrodziejki i p. Niewiarowa mają bardzo dużo pracy. Do tego zaraz z początkiem maja Dobr. Maria dość poważnie zachorowała, tak że przez tydzień zaglądnęła raz na dwa dni, a później znowu nie, aż musiała jechać na badanie do Krakowa. Powróciła z Krakowa dużo zdrowsza i weselsza ale dosyć przyniszczona. Uczenice bardzo się z tego ucieszyły, gdyż bardzo się wszystkim przykrzyło i tylko codziennie mo-

dliły się o zdrowie Dobrodziejki. A cała szkoła spadła na Dobr. Magdalenę i p. Niewiarową i można sobie wyobrazić, ile musiały się napracować. Dobr. Magdalena to tylko całymi dniami biegała ze szkoły do klasztoru i z powrotem, z wielkim poświęceniem.

W niedzielę ostatniego maja powróciłyśmy z Gdyni, gdzie przebywałyśmy prócz podróży przez dwa dni. Przez kilka dni po powrocie jeszcze nam kołowało w głowie po morskiej chorobie, której z powodu wzburzonego morza użyłyśmy prawie wszystkie, ale byłyśmy bardzo zadowolone, bośmy widziały morze, a oprócz przejażdżki statkiem »Gdańsk« na Hel zwiedziłyśmy cały port wraz z wojennym statkiem »Wicher«. Po jednej wycieczce trochę wypoczęłyśmy, a znów wybieramy się do Krakowa i Wieliczki, później do Łyszkowic i Wierzbna. 6 czerwca były obłóczyny jednej z naszych dawnych koleżanek Wandzi Mączyńskiej, wszystkie uczennice były tą uroczystością bardzo wzruszone i prawie większość ma zamiar wstąpić do klasztoru!

A teraz nasze gospodarstwo. W oborze s. Agata dobrze gospodaruje, gdyż jeszcze w żadnym roku nie było tak jak teraz 4 krowy, coprawda »Gwiazdka« siostra Miki, mleka jeszcze nie daje, ale jest już duża i bardzo ładna. Cisię i Gwiazdkę minął zaszczyt, jaki miał je spotkać, gdyż miały występować na wystawie w Miechowie, to też, w ostatnich czasach bardzo spochmurniały. Za to Mika cieszy się z tego i aż do góry wyskakuje a uczenice rady jej dać nie mogą, bo ona nie miała w wystawie brać udziału, gdyż swoją energią chybaby ludzi poprzewracała, a przy swojem znanym łakomstwie napewnoby pozjadała kapelusze czy chustki z głów pań i panienek. Astra, gdzieś w marcu, miała 15 prosiąt, których nawet wyżywić nie mogła, tak że wychowania czterech podjęła się jedna z uczennic i tak je troskliwie wychowywała, że niczem nie różnią się od tych, które były przy matce. Kurcząt z wylęgarni wylęgło się coś 60 szt. Indyczka wywiodła przeszło 20 kaczek, a indycząt i perliczek to już nawet wszystkiego spamiętać nie można. Na strychu w oborze chowa się kotka z 3 kociętami, ale nie możemy się od Siostry dowiedzieć, jak się które nazywa. Paw

przepowiada nam pogodę, gdyż na deszcz krzyczy, jakby go kto ze skóry obdzierał.

W ogrodzie wszystko dobrze rośnie, gdyż grad u nas zbyt wielkiej szkody nie zrobił, tylko wicher urwał kawał muru. Groch bardzo ładnie zakwitł, pomidory są już spore, poziomki, truskawki i czereśnie prawie dojrzewają, porzeczki i agrest także obrodziły, tylko są dosyć kwaśne, i bolące żołądki zdradzają, kto pod krzaki agrestu zaglądał. — Grota Matki B. wygląda bardzo ogołocona, gdyż róża pnąca, która ją okrywała przemarzła a tylko trochę teraz opuszcza się przy ziemi. Pszczoły, oprócz trzech uli zrabowanych w jesieni, dobrze się sprawiają i jak co roku gonią uczenice po ogrodzie. Wesołości mamy dość, nawet bez radia! tymbardziej że mamy żywe radia z silnymi głośnikami: Koncerty muzyczne odgrywa p. Fela na gitarze, Władek na »harmoniji«, a często wieczorem pomaga im ktoś z Małyszyc na kornecie, pogodę przepowiada paw, — śpiewaczek także nam nie brak, tak, że z każdego kąta inną piosnkę słychać, — do nowin jest kilka koleżanek z dobrymi głosami i nogami, które z szybkością telefonu nowiny roznoszą z kuchni do szwalni, ze szwalni do obory, i t. d. — a że przecie i pogadanki bywają i rozmaitych ciekawych słuchowisk nie brak, to jest i całe radio, z którym nam jest bardzo wesoło, tylko czasem Fik nam psuje humor swojem zamiłowaniem do wycia.

Genia i Hela,
czyli stary i młody Faracik,
albo Faracik i Spółka.

Przypomnienie: Każda Imbramowiczanka odmawia codzień jedno Zdrowaś Maria w intencji Klasztoru, Szkoły, Koleżanek i Członków Z. I. Pamięta także o naszych zmarłych.

Wyd.: Szkoła Roln. SS. Norbertanek w Imbramowicach. Redaktor: S. Maria.

DRUKARNIA "JEDNOŚĆ" W KIELCACH